

Pekin na zakręcie

17 maja 2012

To Tokio, nie Pekin, na początku lutego ogłosiło tę wiadomość: w 2010 r. Chiny stały się drugim mocarstwem gospodarczym świata, wyprzedziły Japonię. Żadnego triumfalizmu ze strony Chińczyków, choć nie są raczej skłonni do skromności. Imperium Środka zależy na zachowaniu podwójnego statusu „państwa rozwijającego się i wschodzącego mocarstwa” (a developing country, a rising superpower), który pozwala mu grać na różnych poziomach instancji międzynarodowych.

Z PKB na poziomie 5,88 bln dolarów Chiny pozostają daleko za Stanami Zjednoczonymi, które produkują dwa i pół razy więcej (14,6 bln). Jeśli wziąć pod uwagę liczbę ludności, chiński PKB na jednego mieszkańca wynosi 7,4 tys. dolarów [1], 5 razy mniej niż w Japonii i dużo mniej niż w Tunezji...

Niemniej jednak Chiny mają wielką siłę przebicia – finansową (2,8 bln dolarów w rezerwie), przemysłową (14% produkcji światowej wobec 3% w 1990 r.), handlową (10% światowej wymiany) [2] i wojskową (trzecie miejsce na świecie pod względem wydatków na zbrojenia). To zmienia układ światowy.

KONFLIKT Z USA? CHIŃSCY BIZNESMENI MOGĄ SPAĆ SPOKOJNIE

Stany Zjednoczone przez długi czas widziały w Chinach tylko „manufaktury”, które pozwalały obniżyć pensje w Ameryce i zwiększyć zyski. Dziś zdają sobie sprawę, że stoi przed nimi polityczny i gospodarczy konkurent. „Miodowy miesiąc”, rozpoczęty 21 lutego 1972 r. w czasie wizyty Nixona w Pekinie, od dawna należy do przeszłości.

„Stany Zjednoczone ryzykują, tak bezceremonialnie angażując się w Azji” – pisze Financial Times, podkreślając, że „nie trzeba być paranoicznym konspiracjonistą, by zauważyć, że Stany Zjednoczone próbują zjednoczyć Azję przeciw Chinom”. Gazeta przypomina deklarację sekretarza Hilary Clinton, która w

czasie podróży do Phnom Penh radziła Kambodży, by „nie uzależniała się za bardzo od Chin”. Odpowiedź chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych: „Wyobrażacie sobie Chiny mówiące Meksykowi, by nie uzależniały się od Stanów Zjednoczonych?”[4].

W listopadzie ub. roku azjatycka podróż prezydenta Baracka Obamy objęła Japonię, pozostającą w niezbyt dobrych stosunkach z Chinami, Koreę Południową skonfliktowaną z Północną, sojusznikiem Chin, Indonezję, która kontroluje istotną dla handlu Cieśninę Malakka, oraz Indie – będące w napiętych stosunkach z chińskim sąsiadem. Wcześniej pani Clinton udała się do Kambodży, Malezji, Wietnamu i Australii, gdzie podpisała bądź wzmocniła umowy wojskowe. Później, w listopadzie i grudniu 2010 r., doszło do wspólnych, amerykańsko-południowokoreańskich manewrów wojskowych u wybrzeży Chin. Waszyngton chce panować nad regionem zdominowanym gospodarczo przez Chiny. Nie trzeba więcej, by karmić chińską paranoję. Chiny zwiększają wydatki wojskowe. Jesteśmy daleko od „Chinoameryki”, która miała charakteryzować początek XXI w. Nie ma ani serdecznego porozumienia, ani otwartej wojny, każdy idzie swoją drogą. Rozbieżne interesy nie przeszkadzają współpracy.

Kiedy w styczniu prezydenci Hu Jintao i Barack Obama dyskutowali o nierównowadze wymiany, koncern General Electric ogłosił podpisanie umów o koprodukcji i transferze technologii do Chin. Zaspokoi to rynek wewnętrzny i pozwoli reeksportować. Połowa chińskiej sprzedaży za granicę jest zarządzana przez przedsiębiorstwa, którym nie zależy na dowartościowaniu juana, gdyż eksport stałby się bardziej kosztowny. Szef General Electric Jeff Immelt został doradcą ekonomicznym Białego Domu w kwestiach zatrudnienia i konkurencji. Chińscy biznesmeni mogą spać spokojnie.

NAUKA NA PORĄŻKACH JAPONII

Prezydent Hu Jintao pozwolił sobie nawet na luksus zachęcania

Stanów Zjednoczonych do eksportowania do swego kraju. Chińskie ministerstwo spraw zagranicznych uważa, że „restrykcje eksportowe do Chin są – bardziej niż nasza waluta – źródłem amerykańskiego deficytu”[4]. Tylko 7% produktów wysokiej technologii kupowanych przez Chiny pochodzi z Ameryki. W 1989 r., po represjach na Placu Tienanmen, Stany Zjednoczone i Europa zadekretowały embargo na tzw. podwójne technologie (mogące służyć zarówno w przemyśle cywilnym, jak i zbrojeniowym). Pekin chciałby już je zakończyć. Mówi o tym w trakcie negocjacji handlowych, bo pragnie rozwijać wysokie technologie.

Przywódcy chińscy pozostają jednak głusi na amerykańskie i europejskie naciski na wzrost wartości juana i poluzowanie kontroli wymiany walut. Ekonomista z Uniwersytetu w Szanghaju, Tang Jiaowei, który w lutym 2011 r. przyjechał do stolicy Francji na spotkanie ministrów finansów G20, powiedział, że „Paryż nie powtórzy Nowego Jorku”, gdzie we wrześniu 1985 r. Stany Zjednoczone zmusiły Japonię do dowartościowania jena i ograniczenia eksportu. W ciągu 3 lat jen zyskał 100% wobec dolara. Japoński eksport spadł, rozpoczęły się delokalizacje (szczególnie do Chin) i cała gospodarka zachorowała. Do dziś zresztą cierpi.

Chińczycy boją się takiego scenariusza. W czasie spotkania G20 w Paryżu nie ugięli się przed Francją, Stanami Zjednoczonymi i Międzynarodowym Funduszem Walutowym (MFW), chcącym narzucić kryteria „dobrego zachowania” [5]. Wsparli ich Niemcy, których model, chwalony przez francuskie elity, opiera się na eksporcie. Berlin sprzeciwił się próbom ustanowienia górnej granicy nadwyżki handlowej, wynoszącej w Niemczech już 6,7% PKB (4,7% w Chinach).

HU POUCZA OBAMĘ... A TEN TRWA PRZY SWOIM

Pekin z zasady odrzuca wszelką ingerencję w swoje sprawy gospodarcze. Odmawia majstrowania przy juanie z obawy o wyniki eksportu i widmo bezrobocia. W czasie styczniowej wizyty w

Waszyngtonie prezydent Hu odesłał prezydenta Obamę do jego własnych błędów: „Polityka walutowa Stanów Zjednoczonych ma olbrzymie znaczenie dla przepływu kapitałów na świecie, więc powinna być rozsądna i stabilna”[6]. Amerykański Bank Centralny (FED) dodrukował 600 mld dolarów, nie ponosząc żadnych kosztów społecznych. Tymczasem to niewystarczalność zarobków i nadwyżka zakumulowanego kapitału wywołały kryzys 2008 r. Waszyngton cały czas sztucznie pompuje finanse, pogłębiając nierównowagę rynków.

Pojawienie się takiej gotówki w dolarach rodzi spekulację długami publicznymi w krajach, w których stopy procentowe są wysokie. Trzeba zapłacić rachunek, więc rządy i MFW wszędzie wzywają do polityki oszczędności. Z powodu anemicznego wzrostu spekuluje się na surowcach (złoto, nafta, miedź) i żywności (drożeje w oczach). Bank Światowy spodziewa się nawet zamieszek głodowych. Państwa są zmuszone interweniować, by uniknąć drożenia własnych walut, które hamuje eksport. W Azji Japonia, Malezja, Tajwan i Korea Południowa poświęciły szalone sumy na skupowanie dolara, a w Ameryce Południowej Brazylia zaczęła taksować napływ kapitału. Chińska krucjata na rzecz przywrócenia równowagi cieszy się wielkim poparciem wśród tych krajów. Na marginesie spotkania G20 w Paryżu państwa BRIC (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny) protestowały przeciw normom, które chciano im narzucić [7]. Jak dotąd Amerykanom i ich sojusznikom nie udało się zjednoczyć Południa przeciw Chinom. Jednak chińscy przywódcy wiedzą, że nie mogą stać w miejscu i będą wkrótce musieli pokonać trudny zakręt. W polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Chiny i Brazylia, choć zgadzają się w Paryżu, ścierają się w Brasílii na temat zalewu tamtejszego rynku chińskimi towarami – mówi się nawet o „wojnie bikini”. Jeśli Pekin chce odgrywać większą rolę w kwestii walut, musi dysponować międzynarodowo uznaną, wymienną dewizą. Wbrew temu, co twierdzą wielcy finansiści, nie potrzeba do tego zniesienia kontroli wymiany. Czyż Francja nie zachowała jej aż do 1989 r.?

CZEGO TRZEBA CHINOM?

Władze chińskie idą drogą internacjonalizacji renminbi (oficjalna nazwa juana), zniosły już niektóre zakazy. 11 stycznia rozszerzyły możliwość zawierania transakcji w juanach na kraje środkowej Azji (wcześniej z takiej możliwości korzystały już Brazylia, Rosja i kraje wschodnioazjatyckie). Pierwszy raz zezwoliły wielkim międzynarodowym koncernom, jak McDonald's czy Caterpillar, emitować na giełdzie w Hong Kongu akcje bezpośrednio w juanach. Jednocześnie ograniczyły możliwość kupowania przez cudzoziemców powierzchni komercyjnych i mieszkaniowych, by nie ściągać funduszy spekulacyjnych. Według Den Xianhong, zastępcy szefa Państwowego Zarządu Stóp Procentowych, „jeśli nie będziemy kontrolować banki na rynku nieruchomości i pozwolimy na powstanie banki na rynku akcji drogą wolnego dowartościowania juana, Chiny będą zagrożone masowym napływem kapitałów zagranicznych” [8].

Zhou Xiaochuan, szef banku centralnego, zwraca uwagę, że juan wzrósł wobec dolara o 4% od lata ub. roku, co da wzrost 8-10% rocznie – nigdy wcześniej nienotowany. Jak powiedział, „będziemy polepszać stopę wymiany”[9], tyle że w chińskim rytmie. Stopniowo, by nie zaszkodzić wewnętrznemu wzrostowi – kraj musi tworzyć rocznie 9 mln miejsc pracy dla nowych pokoleń. Jednocześnie nie może doprowadzić do wybuchu wrzącego garnka gospodarki.

Rząd od razu podjął działania na rzecz walki ze wzrostem cen. Dotyczy on przede wszystkim żywności (a więc siły nabywczej ludności), ale i surowców importowanych. Dowartościowanie juana mogłoby po części go zrekompensować, więc aktualna zwyżka kursu przychodzi w dobrym momencie, nawet jeśli czyni eksport droższym. Pierwszy raz pod 10 lat chińska nadwyżka handlowa zmniejszyła się o 7% – to dowód rosnącej dynamiki wewnętrznej konsumpcji.

Największym zagrożeniem jest inflacja kredytów. Rząd chce

przykręcić kurek z kredytami, by ograniczyć złe inwestycje i bańkę na rynku nieruchomości. Trzeci raz w ciągu 4 miesięcy podniósł stopy procentowe i wielkość rezerw obowiązkowych banków, wprowadził opłatę w przypadku odsprzedaży mieszkania nieprzeznaczonego do użytku osobistego. Jednak zakręt w kierunku modelu bardziej oszczędnego i skoncentrowanego na wewnętrznych potrzebach nie jest łatwy. Zmiana, jak podkreśla Zhou, „zabierze dużo czasu. Trzeba będzie radykalnie zmienić sposoby produkcji i odpowiednie wykształcenie pracowników (...). To może trwać 10 lat”[10].

PODWYŻKA PŁAC LEŻY W ŻYWOTNYM INTERESIE KRAJU

Nie wiadomo jednak, czy Chińczycy zechcą czekać tak długo. Zwiększa się niezadowolenie, jest coraz więcej protestów płacowych[11]. Nierówności dochodów zaczynają oburzać część warstwy średniej, do tej pory zainteresowanej głównie własnym bogaceniem się. Liu Junshen, uznany naukowiec instytutu należącego do Ministerstwa Zasobów Ludzkich i Bezpieczeństwa, wywołał sensację, publikując w oficjalnym China Daily artykuł „Podwyżka płac leży w żywotnym interesie kraju”. Krytykując obniżkę płac w stosunku do kosztów produkcji i wzrost nierówności, odwrócił rządowy slogan: „Te rezultaty nie są zgodne z chińskim celem budowy harmonijnego społeczeństwa”[12].

Oczywiście nie doczekał się żadnego oficjalnego komentarza. Ale prezydent Hu, mówiąc w szkole kadr partii komunistycznej w Pekinie o „drodze do harmonii i stabilności”, ostrzegał: „Żyjemy w momencie, w którym może dojść do licznych konfliktów”[13]. 12. plan gospodarczy (2011-2016) bierze te troski pod uwagę. Szczególny nacisk kładzie na konsumpcję, dostęp do mieszkań, ubezpieczenia społeczne i innowacje. Plan został przyjęty w marcu 2011 r. przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych, ale trudno powiedzieć, czy zostanie wprowadzony w życie.

Autor: Martine Bulard

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] PKB na mieszkańca w Japonii wynosi 34 tys. dolarów, a w Tunezji 9,5 tys. dolarów (2009). CIA, The World Fact Book, www.cia.gov

[2] Dane Światowej Organizacji Handlu i Banku Światowego.

[3] Geoff Dyer, „Elevated aspirations”, Financial Times, Londyn, 11 listopada 2010.

[4] Ding Qinfeng, „US high-tech sanctions curbs’cause of déficit”, China Daily, Pekin, 16 grudnia 2010.

[5] MFW, World Economic Outlook, Waszyngton, październik 2010.

[6] Richard Mc Gregor, „Hu Questions future of US dollar”, Financial Times, 16 stycznia 2011.

[7] Marie Visot, „G20: la fronde organisée des pays émergents”, Le Figaro, Paryż, 7 lutego 2011.

[8] „La Chine brouille les pistes”, Les Echos, Paryż, 17 listopada 2010.

[9] People’s Daily, Pekin, 21 lutego 2011.

[10] AFP, 18 stycznia 2011.

[11] Isabelle Thireau, „Les cahiers de doléances du peuple chinois”, Le Monde diplomatique, wrzesień 2010.

[12] „Raising workers’ pay vital for country”, China Daily , 8 listopada 2010.

[13] People’s Daily, „Hu points way to harmony, stability”, 21 lutego 2011.